

BEZPŁATNY - OKAZOWY

KUZNIA MŁODYCH

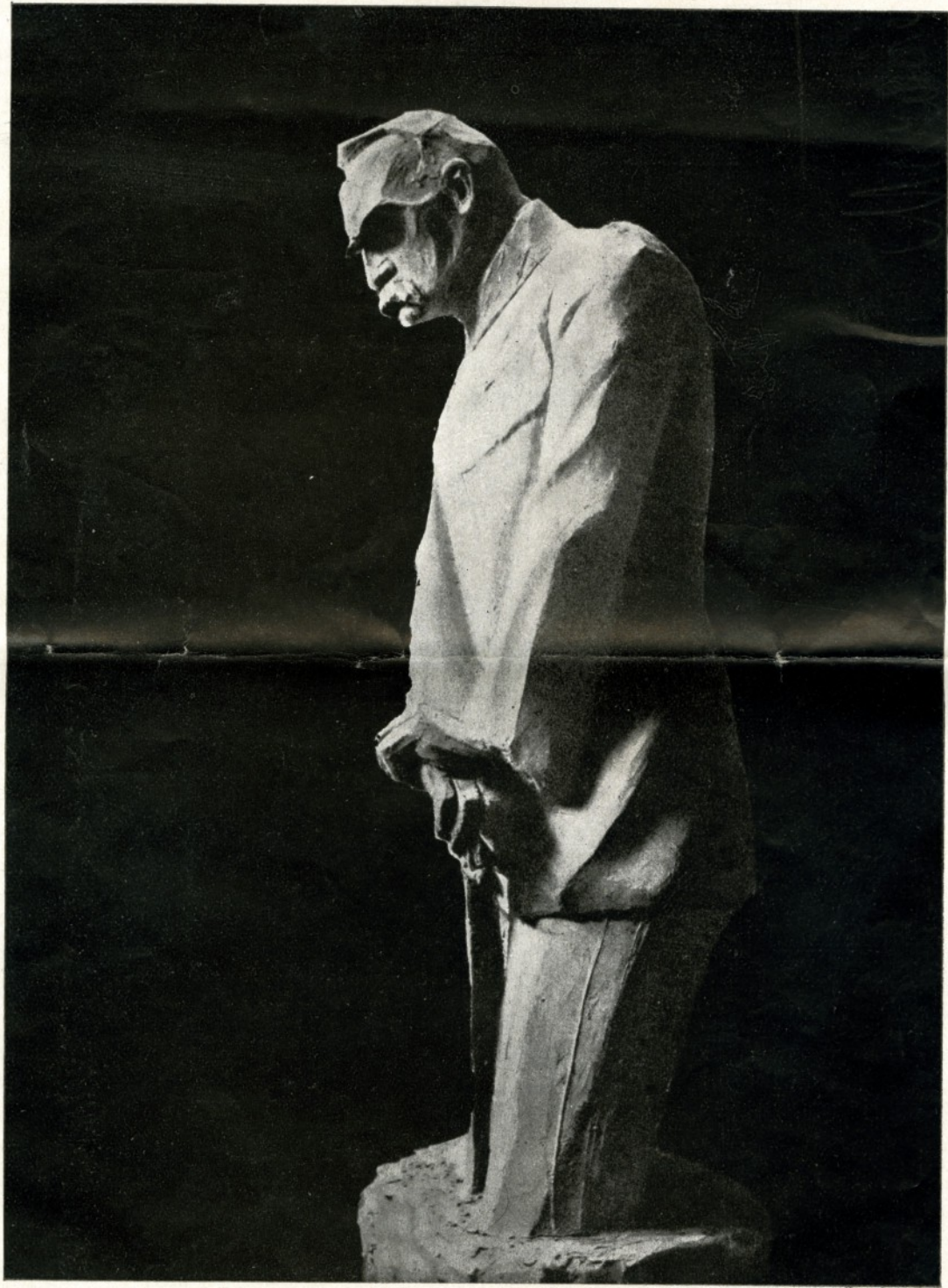


12 maj 1935

NUMER POŚWIĘCONY PAMIĘCI JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

...A zawsze myślę, że tak żyć jak żyłem, warto było,
jak warto było ten ból i zmęczenie przewartościować, jak
przewycięzałem...

JÓZEF PIŁSUDSKI



List do Felka lub tego, co mój nekrolog pisać będzie (1908)

... nie idzie mi, naturalnie, o to, bym Ci miał dyktować ocenę mojej pracy i życia — nie — masz pod tym względem zupełną swobodę, proszę tylko o to, byś nie robił ze mnie „dobrego oficjera lub mazgaja i sentymentalistę” ... t. j. człowieka poświęceń, rozpinającego się na krzyżu dla ludzkości, czy czego tam. Byłem do pewnego stopnia takim, lecz było to za czasów młodości górnej i chmurnej. Teraz nie, to minęło i minęło bezpowrotnie, te mazgajstwa i krzyżowanie się dokuczają mi, gdy na to u naszych inteligentów patrzył — takie to słabe i beznadziejne. Walczę i umrę jedynie dlatego, że w wychodku, jakim jest nasze życie, żyć nie mogę, to ubliża, — styszysz — ubliża mi, jako człowiekowi z godnością nie niewolniczą... Chcę zwyciężyć, a bez walki i to walki na ostre jestem nie zapaśnikiem nawet, a wprost bydlęciem, okładanem kijem czy nahajką... Nie rozpacz, nie poświęcenie mną kieruje, a chęć zwyciężenia i przygotowanie zwycięstwa...

JÓZEF PIŁSUDSKI

Oreǳie Prezydenta Rzeczypospolitej

DO OBYWATELI RZPLITEJ.

Marszałek Józef Piłsudski życie zakończył!

Wielkim trudem swego życia budował siłę w narodzie, genjuszem umyśtu, twar-
dym wysiłkiem woli Państwo wskrzesił.
Prowadził je ku odrodzeniu mocy własnej,
ku wyzwoleniu sił, na których przyszłe
losy Polski się oprą. Za ogrom Jego pracy
danem Mu było oglądać Państwo nasze
jako twór żywy, do życia zdolny, do życia
przygotowany, a armję naszą — sławą
zwycięskich sztandarów okrytą.

Ten największy na przestrzeni całej
naszej historii człowiek z głębi dziejów
minionych moc swego ducha czerpał, a nad-
ludzkiem wyteżeniem myśli drogi przyszłe
odgadnywał.

Nie siebie tam już widział, bo dawno
odczuwał, że siły Jego fizyczne ostatnie
posunięcia znaczą. Szukał i do samodziel-
nej pracy zaprawiał ludzi, na których ciężar
odpowiedzialności skolei miałby spocząć.

Przekazał narodowi dziedzictwo myśli,
o honor i potęgę Państwa dbatej.

Ten Jego testament, nam żyjącym prze-
kazany, przyjąć i udźwignąć mamy.

Niech żaloba i ból pogłębią w nas
rozumienie naszej — całego narodu — od-
powiedzialności przed Jego duchem i przed
przyszłemi pokoleniami.

Prezydent Rzeczypospolitej

I. MOŚCICKI

Warszawa — Zamek,
dnia 12 maja 1935 roku

O Józefie Piłsudskim wiemy niemal wszystko. Jego życie — oddane bez reszty Sprawie — jest dla nas niedościgłym wzorem pracy dla umiłowanej idei, pracy, w której niema kresu ofiarom, cierpieniom i poświęceniom.

Czytaliśmy o Nim setki książek, artykułów i wierszy, widzieliśmy Go na tysiącach obrazów i fotografii, z których patrzyły na nas szare, skupione oczy Komendanta. Wyjątkowe piękno Jego postaci stało się dla nas legendą Nowej Polski. Tej Polski, której nie potrafiliśmy sobie wyobrazić bez Józefa Piłsudskiego.

Dlatego z lękiem odsuwaliśmy od siebie bolesną myśl, że może nam Go kiedyś zabraknąć, że mogą nadejść kiedyś ciężkie dni, w których nie będzie można zaczerpnąć wiary w przyszłość z ulnego spojrzenia na cichy pałac belwederski.

Śmierć Józefa Piłsudskiego wstrząsnęła nami do głębi, tembardziej, że do ostatnich chwil Jego życia nie dane nam było wiedzieć o męce, jaką cierpiał, jaką od kilku tygodni przeżywał. To też śmierć Józefa Piłsudskiego stała się jeszcze jednym ogniwem, jeszcze jednym symbolem niepojętej legendy, otaczającej osobę Komendanta.

Pochyleni nad trumną Józefa Piłsudskiego bezskutecznie próbujemy zdać sobie sprawę z wielkości straty, jaką ponieśliśmy.

Dzień dzisiejszy zastał nas silnych i przygotowanych do wyteżanej pracy na przyszłość.

Tę siłę i gotowość zawdzięczamy Józefowi Piłsudskiemu.

Dzień dzisiejszy zastał nas — Państwo Polskie — zrównoważonych i spokojnych o jutro.

Tę równowagę i spokój zawdzięczamy Józefowi Piłsudskiemu.

Dzień dzisiejszy znalazł nas wielkich i dumnych z wielkości Polski.

Tę dumę również zawdzięczamy Komendantowi.

Ale to jeszcze nie wszystko. Jest jeszcze tysiące drobnych, fragmentarycznych posunięć codziennych; są jeszcze lata rewolucji i wojny; jest jeszcze Magdeburg i rok 1926; są jeszcze olbrzymie zmiany psychiczne Narodu Polskiego.

Pozostały za nami tysiące Jego decyzji i nawisłych myśli, skierowanych zawsze i jedynie ku Najwyższemu Celowi.

Ale to jeszcze nie wszystko. Ale to jeszcze mało. To wszystko jest jednym, dwoma czy trzema rysami postaci Józefa Piłsudskiego. Całość pojęcia jest zbyt bliska, zbyt wielka, żeby można ją pojąć.

Tem boleśniej odczuwamy poniesioną stratę. Ciężko jest stracić kogoś drogiego. O ile ciężiej jednak pozostać w świadomości, że się Go nigdy nie umiało zrozumieć, że nigdy nie można było za Nim nadażyć.

W tej bolesnej nieświadomości osoby Józefa Piłsudskiego żyć będziemy długie dziesiątki lat. Nie pomogą tu książki, przemówienia i akademje. Wielkość Józefa Piłsudskiego zrozumiemy dopiero wtedy, kiedy odejdziemy po pracy na spoczynek, kiedy ostatnią myśl swoją i ostatni swój wysiłek oddać będziemy mogli — jak On — Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Wtedy Józef Piłsudski przestanie być dla nas Legendą, a stanie się Człowiekiem.

Aleksander Czyżewski.

Minister Oświaty do młodzieży

MŁODZIEŻY!

MARSZAŁEK POLSKI, JÓZEF PIŁSUDSKI, NIE ŻYJE!
BRAK SŁÓW DLA WYRAŻENIA OGROMU BÓLU,
W KTÓRYM POGRAŻYŁA SIĘ CAŁA POLSKA.

OKRYCI KIREM ŻAŁOBY WINNIŚCIE DOWIEŚĆ, MŁODZI OBYWATELE, ŻE OLBRZYMIA PRACA DZIEJOWA UKOCHANEGO WODZA I NAUCZYCIELA NARODU, ŻE NADLUDZKI WYSIŁEK JEGO OFIARNEGO BEZ GRANIC ŻYCIA UTRWAŁIŁ SIĘ TAKŻE W WASZYCH DUSZACH MOCNĄ I ZDECYDOWANĄ WOLĄ DŹWIGANIA NADAL DZIEŁA BUDOWY, SIŁY I ZNACZENIA POLSKI.

ZNALIŚCIE I KOCHALIŚCIE MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO NIETYLKO JAKO SWEGO WYCHOWAWCĘ, LECZ JAKO NAJLEPSZEGO PRZYJACIELA MŁODZIEŻY.

POSTAĆ JEGO POZOSTANIE DLA WAS I PRZYSZŁYCH POKOLEŃ SYMBOLEM HONORU I WIELKOŚCI POLSKI.

POLECAM WE WSZYSTKICH SZKOŁACH ODCZYTAĆ ORĘDZIE PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ, NA BUDYNKACH SZKOLNYCH WYWIESIĆ CHORĄGWIE PAŃSTWOWE, OPUSZCZONE DO POŁOWY MASZTU, A MŁODZIEŻ SZKOLNĄ WZYWAM DO OKRYCIA KIREM ODZNAK SZKOLNYCH NA CZAPKACH, BERETACH I RĘKAWACH.

(—) WACŁAW JĘDRZEJEWICZ.

Odezwa Zarządu Straży Przedniej

— Marszałek Józef Piłsudski nie żyje!

Dzień Jego śmierci 12-ty maja 1935 r., to dzień największej kłęski w dziejach odrodzonego Państwa. Wyryjmy datę tę w sercach naszych zgłoskami wieczystej żaloby.

Odszedł Człowiek, który ciężar odpowiedzialności za losy Narodu dźwigał za całe swoje pokolenie.

Odszedł Wódz, który wskrzesił honor Polski, nim ostrzem swej szabli Ją samą wskrzesił...

Odszedł Wychowawca, który do ostatniego tchnienia uczył nas, jak zasłużyć mamy na miano Polaków.

Musimy wraz z całym Narodem okazać, że trud Jego życia nie poszedł na marne, że dzieło, jakie nam pozostawił w spadku, prowadzone będzie nieustępliwie dalej.

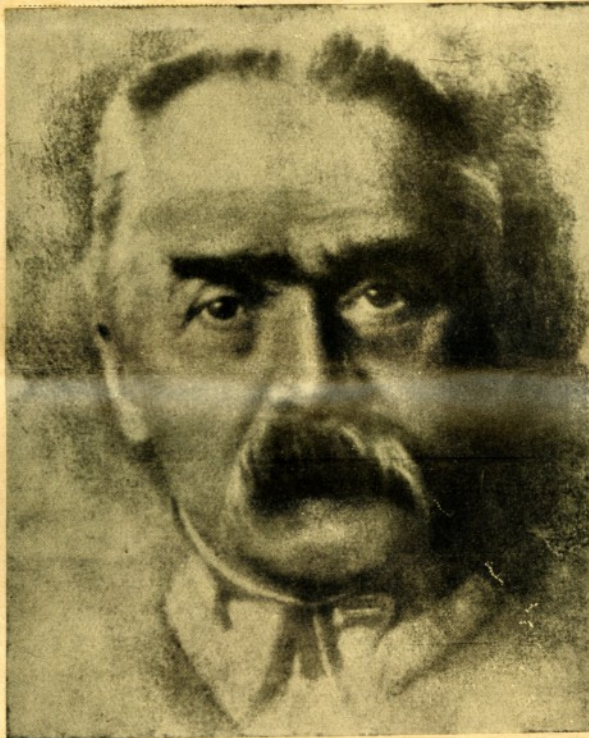
Prezes Straży Przedniej:

(—) JANUSZ JĘDRZEJEWICZ

Równocześnie zarządzam wskazanie powyższe odczytać na alarmowych odprawach kadr i zespołów bezpośrednio po odczycaniu Orędzia Pana Prezydenta Rzplitej.

Na okres żaloby instruktorzy i uczestnicy Straży Przedniej zakładają żalobne przepaski. Sztandary i portrety Marszałka w izbach i świetlicach należy przesłonić kirem.

Codzienna praca Straży Przedniej winna być prowadzona z podwójną gorliwością.



FRAGMENTY Z POEMATU „PIŁSUDSKI“

*Litwo pachnąca Żułowem i czarna niemeńska woda,
ukryj mnie w szumie Twych lasów i pozwól pomyśleć o Tobie,
chcę dziś zapomnieć o Polsce i twardą przypomnieć młodość,
zapytać Matki o serce i sercu wyszeptać spowiedź!*

*Daleki boże-Perkunie, opięty w niedźwiedzie skóry,
jak ciężą mi białe kolumny belwederskiego pałacu!
Uderz piorunem w dęby i połam sosny wichurą
i osusz mi ogniem oczy, wrócone do Ciebie płaczem!*

*Zapomnieć o Polsce szerokiej od Karpat do białej Gdyni,
czerwonym ołówkiem przekreślić dymiący na mapach Klimotów,
wybuchnąć ogromnym płaczem i przestać siebie obwiniać
i wygnać płaczących Chrystusów z wysokich sklepionych gontyn!*

*Na lepkie liście kasztanów bez biały zapachem napruszył,
maj dyszy wilgotną nocą w spokojnym, cichym dworze,
ale jak zdławić niepokój i myśli nawisłe zgłuszyć
i jak pozostać spokojny, milczeniem nawet grożąc?*

*Podźwignąć samotny spokój, ciężący jak nowa decyzja,
wyczekać ostatnią chwilę — wiem dzisiaj co jutro się stanie —
i jeszcze milczeć i wierzyć i do czekania się zniżyć,
gdy można przeciąć czekanie krótkim, żołnierskim zdaniem.*

*Nad śpiący i ufny Belweder ogromny się księżyc wytoczył
i sycił noce majem tak samo jak w Sulejówku,
ale On miał już wtedy zupełnie spokojne oczy
i słuchał w ogromnym milczeniu brzęczenia dalekich kul.*

*Po bzach najmocniej pachnących kropelki krwi na płatkach
i trzmielu kul, klujące zielone, zroszone liście —
czy można pamiętać o Litwie, a zgubić słowo Matka
i krok za krokiem przez miasto w okopach i w bitwie iść?*

*Polska na codzien jest inna bez lasów, wody i nieba
o obcem, długim nazwisku Rzeczypospolitej.
Nie pachnie nam dzisiaj zbożem i świeżym razowym chlebem
jest dumna, daleka i obca, zwyczajna i pospolita.*

*Cóż może samotny Człowiek zamknięty w słowo Całość
czy myśli, wie i przeczuwa co będzie dzisiaj i zaraz,
liczący nabiegłe lata i myśli duszących zwały
daleki, nieznanym Człowiek o oczach skupionych i szarych?*

Aleksander Czyżewski

MY NIE PŁACZEMY...

STOIMY PRZED TOBĄ, PANIE MARSZAŁKU, ŻEBY CI ZŁOŻYĆ OSTATNI MELDUNEK. TRUDNO NAM MÓWIĆ DO CIEBIE, — GŁOS SIĘ ZAŁAMUJE, NIE MOŻNA ZNALEŻĆ SŁÓW.. PIERWSZY TO RAZ JESTEŚMY TAK BLISKO CIEBIE, TWARZĄ W TWARZ, CZUJEMY NA SOBIE TWÓJ WZROK.

NIE... PANIE MARSZAŁKU... MY NIE PŁACZEMY... MY PRZECIEŻ Z TWEGO DUCHA WYROŚLI, Z TWOICH MYŚLI, Z TWOJEGO HARTU...

PATRZ... NIE PŁACZEMY... PRZYSZLIŚMY TUTAJ NIE ŻEGNAĆ CIĘ, BO ŻYJESZ WŚRÓD NAS I BĘDZIESZ PRZY NAS ZAWSZE...

ODSZEDŁEŚ, ŻEBY WYPOCZAĆ PO TRUDACH ŻYCIA — ODSZEDŁEŚ DO ZIEMI TAK BARDZO PRZEZ CIEBIE KOCHANĄ, ALE POZOSTAŁEŚ PRZY NAS DUCHEM. CÓŻ BO JEST ŚMIERĆ DLA CIEBIE, KTÓRYŚ ZAGLĄDAŁ JEJ TYLE RAZY W OCZY... POZOSTAŁEŚ PRZECIEŻ WŚRÓD NAS JAKO BŁĘKITNA LEGENDA, JAKO DROGOWSKAZ NIEZŁOMNY...

...MY NIE PŁACZEMY...

STAJEMY DZIŚ MĘŻNIE DO RAPORTU, MELDUJEMY, ŻE TRUD TWEGO ŻYCIA NIE PÓJDZIE NA MARNE, ŻE BĘDZIE PODJĘTY PRZEZ NAS ŚMIAŁO.

TA POLSKA, WYŚNIONA PRZEZ CIEBIE, KTÓRĄ NAM ZOSTAWIŁEŚ, KTÓRĄ BUDOWAŁEŚ, CZEKA NA WYPEŁNIENIE TESTAMENTU.

DROGA NASZA JASNA, ROZŚWIETLONA TWOIM WZROKIEM I PROSTA. USUNĄŁEŚ Z NIEJ NAJTRUDNIEJSZE PRZESZKODY, POZOSTAWIŁEŚ DO WYPEŁNIENIA DROBNĄ CZĘŚĆ NIEDOKOŃCZONEJ PRACY.

ALE MY MALL...

TYŚ WIELKI BYŁ...

KAZIMIERZ PERL.

SŁOWA O MARSZAŁKU

Nie chcę pojąć: Ten, dla którego uczucie głęboko w nas tkwiące tylekroć wołało „niech żyje“ — już nie żyje... Dopiero, gdy widzę, jak w oczach ludzkich żalem cichym zamiera serce, rozwiewa się omam nadziei; nie żyje, na pewno.

A przecież dobrze zdawaliśmy sobie sprawę, że śmierć przyjść musi, lecz myśl o Jego śmierci jakże daleka od nas była — jak myśl o śmierci własnej, o śmierci najbliższych..

— — — — —
Wszystko, co Go cieszyło, wszystko, co Go bolało, wszystko, co w Nim myślało i wszystko, co w Nim czuło — wiązało nierozdzielnie Józefa Piłsudskiego z własnym narodem.

Z tego głębokiego zespolenia z Polską, z dokonanych na podłożu umiłowania prawdy osiągnięć potężnych a twórczych wyrosła prawdziwa wielkość Pierwszego Marszałka Polski.

— — — — —
Józef Piłsudski — słup ognisty, za którym wyszliśmy z domu niewoli w świat niepodległości budować moc i potęgę naszą.

Józef Piłsudski — w czas ciężkich doznań rozżagwiony na niebie drogowskaz.

Józef Piłsudski — krzew, gorejący żarliwą miłością Ojczyzny, niech rozplomieni Polskę w sercach naszych, w duszach naszych!

Kazimierz Blichewicz.

★ ★ ★

Umarł!...

To było zupełnie niepojęte. Nie mogłem sobie wyobrazić, nie mogłem niczego pojąć.

Na ulicach panował ruch. Neony różnobarwnym światłem wołały, że Warszawa nic jeszcze nie wie. Nie mogłem pojąć, że ludzie potrafią jeszcze chodzić spokojnie po ulicach podczas, gdy żaloba ogarnia powoli całą Polskę.

Było strasznie źle...

Rano poszliśmy do szkoły.

Na ulicach ludzie głośno komentują pierwsze notatki w gazetach. Płaczą.

Niczego sobie nie potrafię wytłumaczyć, nie wiem, jak jest i jak będzie.

Powtarzam sobie, że należy zachować spokój, że choroba trwała długo, że można się było spodziewać.

Ale nie! Co innego, gdy się czuło obecność tego jednego, jedyne go człowieka, w którego wierzyłem, a co innego świadomość, że go już niema.

To straszne...

Straszną jest ta świadomość, że już nigdy więcej nic o Nim nie usłyszę, że już nigdy więcej nie zadziwi mnie i zachwyci żadną niespodziewaną i niepojętą decyzją, która znajduje swe wytłumaczenie po wielu dopiero latach.

Trudno było zanotować wszystkie myśli, które przewinęły się w ciągu długich godzin tej okropnej nocy. Jedna myśl trzymała się natrętnie, jedno pytanie gnębiło uporezywie: co się stanie, skoro znikną ze świadomości szare oczy, czuwające w białym domu na krańcach Warszawy.

Napozór wszystko pozostaje po dawnemu.

Wszyscy pozostali na swych stanowiskach.

Ale niema już Marszałka — i to jest największa, najstraszliwsza zmiana.

Ryszard Krygier



Marszałek nie żyje. Słowa, co mgłą łez przesłoniły wszystko prócz wspomnień, które są dla mnie od dziś największym skarbem serca.

Było to w przeddzień Jego Imienin w 1928 roku w teatrze. Widownia pełna była dzieci. I właśnie do nas — dzieci przyszedł Pan Marszałek. Wiedzieliśmy, że drogi Dziadek nas kocha, dlatego też każde z ufnością zwracało oczy ku łożu, w której siedział. Nie zapomnę nigdy tej chwili, gdy podczas przerwy zszedł pomiędzy dzieci prosty a wielki człowiek w szarym mundurze, nie zapomnę tych dobrych i uśmiechniętych oczu, tego czaru, jaki na nas rzucił. Serca nasze otwierał dla Siebie jak słońce kielichy kwiatów w południe. Gdy przemówił do nas, słowa Jego trafiały wprost do wzruszonych serc dziecięcych jak słowa matki najdroższej. Były takie dobre, proste i tak samo dziecinne jak Jego słuchacze. — A gdy zaprosił wszystkie dzieci do Siebie do Belwederu, wierzyliśmy święcie, że przyjmie nas jak dobry, bardzo dobry Dziadek, który potrafił bajki czarowne opowiadać o zwykłych żołnierzach i wolności...

Czuliśmy się szczęśliwe. Pomyśleć tylko — sam Dziadek znalazł dla nas — dzieci chwilę, którą tylko nam poświęcił, tylko nam... Uwierzyłam wtenczas, że z każdym zmartwieniem mogłybyśmy pójść do Dziadka, a On wysłuchałby nas, w Jego sercu, w którym była cała Polska, znalazłybyśmy ukojenie...

— A potem długo, długo marzyłam z przyjaciółką o tem, by sprawić Jemu jakąś przyjemność: może list, może coś wyhaftować, a może narysować...

— Potem dziecinne serduszka przerodziły się w młodzieńcze. Wiele wątpliwości w nich zamieszkało, ale jedno pozostało pewne i pozostanie póki bicia serca — miłość do Niego i wiara w Niego.

Hanka Herfurtówna



Pierwszy raz widziałem Go na zwykłej rycinie w książce. Nie umiałem wtedy ani czytać, ani pisać. Mówiono mi o Nim dużo, mówiono o tem, jak oswobodził Polskę, jak w Niej pracuje, jak Ją wznosi, jak umacnia. Uwielbiałem Go, kochałem pierwszą dziecinną miłością. On — Wielki, Potężny patrzył zawsze na mnie swym ciepłym ojcowskim wzrokiem. Modliłem się do Niego. Chciałem życie Jego poznać dokładnie, chciałem wczuć się w nie i żyć tak, jak On tego pragnie i chce. W domu opowiadano i czytano mi o Nim. Z czasem sam już o Nim czytałem i pewnego razu zobaczyłem Go.

Był powszedni dzień. Szedłem Alejami. Wtem Go zobaczyłem. Jechał samochodem. Ukłoniłem Mu się. Odsalutował i uśmiechnął się do mnie. Boże, nigdy nie wypowiem uczucia, jakie ośladnęło mną wtedy i zapanowało na zawsze w mem sercu. Uwielbiałem Go.

Drugi raz widziałem Go na rewji. Siedział na Kasztance i patrzył na swoje ukochane wojsko. Ja nie widziałem nic. Mało obchodzili mnie żołnierze, defilujący przed Nim, czołgi i armaty — ja widziałem tylko ukochanego Wodza. Chciałem iść rzucić Mu się na szyję i dziękować, dziękować za to, że wyzwolił Polskę, za to, że kieruje Nią i za to, że pozwala się kochać.

Poszedłem do szkoły. Każdy 19 marca był dla mnie wielkim świętem, każdego czekałem z niecierpliwością. Przypominałem wtedy całe Jego pracowite życie dla ukochanej Ojczyzny. I szedłem do Belwederu, by zobaczyć miejsce, w którym przebywa, by oddać Mu hołd w dniu Jego imienin. Wysłałem do przebywającego na Maderze życzenia radosne i najszczerze.

Janusz Michel

* * *

Kiedy Warszawa wreszcie zrozumiała, że to jednak naprawdę, że to nie jest mylna pogłoska, że to nie jest okrutny fałsz, zaludnił się pusty zazwyczaj plac przed pałacem. Fala ludzka gęstniała, ból i żal tu wszystkich przygnął. Każdy chciał być chociaż jak najbliżej, każdy chciał choć pochylić głowę przed Domem Żaloby, każdy żywił w głębi duszy trochę nadziei, że może pozwolą, że może puszczać, może jeszcze raz zobaczyć...

Tłum dziesięciokrotniał. Pojedynczy ludzie rano, w południe luźne grupy, przed wieczorem zwarte szeregi szły złączone jednym kierunkiem myśli...

Przez wielki dziedziniec, asfaltową ścieżką, z odkrytą głową idzie się do Niego. Ganek, hall, jeszcze dwa małe saloniki, których całe umeblowanie stanowią dziewiętnastomarcowe dary...

Na wysokim trójdzielnym katafalku śpi Wódz Naczelny. Śpi w siwym, jakże dobrze znanym mundurze. Białoamarantowa flaga do połowy go okrywa. Oblicze niezmiennie, takie samo jak wtedy, gdy ostatni raz widziało go Wilno postępującego za trumną siostry. Sztandary Trzech Powstań pochylają się nad czołem uśpionem. Krzaczaste brwi namarszczone są jakby gniewem, że jeszcze teraz nie pozwolą ludzi zaznać zasłużonego spoczynku. Ośmiu generałów pełni straż. Jest prawie ciemno, salon żałobnym kirem obity, z pod sufitu przyćmione światło oświetlając Jego głowę, lekko błyska w sprzączkach orderów...

Ponura czerń festonów zmieszana z majestatem amarantu każe stłumić w sobie oddech, każe zbliżyć się do stóp, każe paść na kolana przed „Największym Człowiekiem na przestrzeni całej naszej historii“...

Cicho, przecież śpi...

Chorągiew śmierci na szczycie pałacu łopocze na wietrze. Boczna furtką wychodzę. Tłum napiera na żelaza parkanu. Zda się, że rozwali twarde kraty, wtargnie do pałacu, wydzwignie wysoko żałobne mary i niosąc w krepowym pochodzie, zakrzyknie, że to nieprawda, że nie odszedł, że precudowną reinkarnacją wcielił się w cały Naród, na niego składając ciężar odpowiedzialności...

...bo tylko cielesną powłokę złoży w krypcie królewskiej, „by królom stał się równy“...

Olgierd Zdrojewski

* * *

Gdy stoję przed trumną w obliczu bezwzględnego prawa śmierci — trudno jest pisać.

Wielka prawda bytowania wiekuistego przemawia do mnie heroizmem Ducha, choć Bóg Mu zamknął oczy nazawsze. Dziś rysuje mi się On przed oczyma szarobłękitną plamą... Nie mogę objąć ogromu Wielkiej Postaci, Największej w naszych dziejach. Bo któż potrafi wskazać większego Wodza w Zwycięstwie i wspanialszego Króla w Duchu?...

— Piłsudski jest postacią historyczną, której sylweta coraz ostrzejsze kontury przybierać będzie, gdy czas ją oddali...

Trudno jest mierzyć i liczyć okresy Jego życia, wbijane niby słupy ogni-
ste w historję. Jest to tak wiele, że okres ten stanowi epokę w naszych dzie-
jach, a Mąż, który ją ucieleśnił, epoce tej nadaje s w o j e m i a n o .

Każde wielkie życie indywidualne jest świadectwem, że w jednostce tej
skupiają się i płoną siły, których zbiorowość społeczna z siebie wykrzesać
nie potrafi. Ciężar, który dźwigał na swoich barkach Pilsudski, może być
dźwignięty tylko przez miliony. Miliony te bowiem tworzą historję wspo-
mnień, gdzie niema imion, gdzie niema nazwisk, ale są ludzie, którzy świadczą
o prawdzie Wielkości takiej, gdzie śmierć jest maluczka.

— Śmierć była. Już jej niema. Teraz jest Nieśmiertelność.

Tak być musiało. Odszedł w historję — skąd odejść dalej nie może.
Jak dobrze jest umierać, gdy Bóg historję zamyka powieki na wieczność.

Zamilkły usta. Ale pamiętajmy, że t a c e u s v o c e m v e r b a q u e
v u l t u s h a b e t — milcząca twarz ma głos i słowa...

Ryszard Zakrzewski

* * *

Umarł Józef Pilsudski.

Tłum postaci, stojących przed Belwederem, gęstniał i zlewał się z ciem-
nymi konturami drzew. Białe ściany pałacu wchłaniały ból i rozpacz. Nie
chcieliśmy, nie mogliśmy uwierzyć, że to, co się stało, to, co przytępiło w nas
świadomość, jest prawdą.

Zostaliśmy wtrąceni w wir sił, które — raz rozpętane — niszczą wszyst-
ko, ścierają wszelkie dobro, zostawiając za sobą ból i łzy.

Został z nami tylko bezmiar wyrządzonej krzywdy. Jego wskazania,
idealy i czyny tworzyły w nas osobny świat. Świat idei. Nosiliśmy Go w sobie
jako najdoskonalszą rzeczywistość, która teraz stać się musi świętością. Nie
byliśmy nigdy — jak pokolenie minione — pod Jego osobistym kierunkiem.

Teraz, kiedy zniknęło z naszego życia emanujące na nas uosobienie czynu,
pracy, prawdy i energii, nie wolno nam się załamać, musimy dzisiaj — bar-
dziej, niż kiedykolwiek — czuć się zespoleni z Jego duchem.

Nie wolno nam zboczyć ani na jeden krok z drogi, tak jasno wytkniętej
przez Komendanta:

„przed Polską stoi wielkie pytanie, czy ma być Państwem równorzęd-
nem z wielkimi potęgami świata, czy małym, potrzebującym opieki możnych...
Czeka nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy,
nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy obrócić
tak daleko koło historii, aby WIELKA RZECZPOSPOLITA POLSKA była
największą potęgą...
...w pracy tej trzeba umieć być ofiarnym“.

Maryla Szternberżanka

* * *

I znowu otwarta mogiła, krwawiąca świeżą ziemią. Jakże ciężko spojrzeć
w nią poprzez łzy.

I znowu rana w sercu, boląca, straszna rana. Jakże trudno w obliczu
Zgonu mówić, myśleć i pisać o rzeczach zwykłych, codziennych. Wszystko
zaciera ból, wszystko przesłaniają łzy ludzi, płaczących przed belwiderskim
pałacem. I już nie widzi się nikogo i niczego — tylko płaczącego człowieka
i łzy.

Józef Piłsudski nie żyje. JÓZEF PIŁSUDSKI NIE ŻYJE! — straszna prawda, w którą nie można uwierzyć, a w którą TRZEBA uwierzyć. Straszna prawda, wyglądająca z kilku słów: „dn. 12 maja o godz. 8.45 wieczorem zmarł po dłuższej chorobie Józef Piłsudski“.

Zostaliśmy sami. Opuścił nas największy Człowiek, jakiego Polska w ciągu dziejów wydała. Odszedł.

I któż teraz będzie czuwać w Belwederze, któż uczyć będzie zwycięstwa, nieugiętości, miłości do ludzi i pogardy wobec cierpienia? — Słabe są młode oczy. Słabi jesteśmy wszyscy. I, męcząc się w tej słabości, niewidzącymi oczyma wypatrujemy niespokojnie: KTÓŻ?

Wiemy, że zostaliśmy sami, że ciężar, który On dźwigał na pochylonych barkach, zsuwa się na nas; że w przyszłość, w którą On patrzył nastroszonymi brwiami, my musimy patrzeć tak, jak On: twardo i ostro. Ale słabi jesteśmy i słabe są nasze oczy — żaden z nas nigdy Mu nie dotrzymał kroku w żołnierskim marszu do Polski, a dzisiaj żaden bez Niego iść nie potrafi. Bo trudno z mogiłą w sercu żyć.

JÓZEF PIŁSUDSKI NIE ŻYJE — ten smutek wszędzie rozgłoszcie.

Nie wstyďte się łez — gdybym potrafił płakać, płakałbym z tymi, którzy pod Belwederem stali z twarzami, przyciśniętymi do żelaznych sztachet. I nigdybym się nie wstydził płaczu zwykłego, ludzkiego serca.

Ale boli mnie to, że są ludzie, których śmierć, odchodząca z Belwederu, nie przeraziła, nie wywołała w nich żalu i rozpacz. Że są ludzie tacy, jakich spotkałem dzisiaj na ulicy — chłopcy, rozprawiający o silnych ciosach w grze w ping-ponga, chłopcy, mruczący na ulicy słowa głupiej piosenki, kupionej przed chwilą.

Boli mnie, że ich nie wstrząsnął najstraszniejszy cios — zgon drogiego Człowieka, że ich nie wzruszyła pieśń żałoby, łopocąca nad Polską, nie przeraża zatrzymane, wielkie Serce, zgasłe, szare Oczy, że dla nich Józef Piłsudski jest tylko Józefem Piłsudskim.

Z odchodzącą postacią Zmarłego przeszła do historii jedna Polska: wymodlona łzami i zakończona łzami. Zaczęła się Polska druga, którą trudno będzie oddychać bez Niego. Ale jakakolwiek czeka nas dola, jakakolwiek praca i trud, pamiętać musimy o jednym: NIE PRZERYWAĆ MARSZU DO POLSKI, O KTÓRĄ WALCZYŁ JÓZEF PIŁSUDSKI. Nigdy nie będziemy Nim — żaden z nas nie nosi w tornistrze buławy marszałkowskiej —, ale każdy powinien żyć miłością, dla Niego jedyną: miłością Ojczyzny.

Henryk Huzik

*

*

*

Był dla nas już tylko mitem i legendą. Współczesny dziadom i ojcom naszym, bezpośredni ich w walkach o wyzwolenie i niepodległość Narodu — Przywódca dla nas, wyrosłych w państwie niepodległym, był uosobieniem tego państwa, symbolem jego siły i potęgi, jego wielkości najwyższem ucieleśnieniem

Nie mieliśmy tego wielkiego i radosnego zaszczytu, jaki przypadł w udziale naszym poprzednikom, pracowania pod Jego kierownictwem. Przychodząc do życia społecznego, zastaliśmy już zręby tego życia ustalone, zastaliśmy kierunek Jego rozwoju wytknięty, zastaliśmy całą pracę twórczą, olbrzymi na wieki całe założony fundament państwa, wykonany ogromnym wysiłkiem Jego woli i mocy. I gdyśmy w pracy nad wypełnianiem tych zrębów olbrzymich treścią codziennych działań szukali dla siebie drogowskazu, przewodnika nieomylnego, któryby nas prowadził przez labirynty wątpliwości i załamań — natrafialiśmy

na Niego, na Jego czyny i słowa, na Jego wielkość, stojącą za nami i wskazującą nam drogę właściwą. I czuliśmy się bezpieczni, że ktoś czuwa za nas, że nie możemy pobyć, że oto jest ktoś, kto za nas wszystkich odpowiedzialność przed historią na sobie dźwiga.

Wielkość, w której cieniu czuliśmy się tak bezpieczni, odeszła. Musimy teraz sami szukać dla siebie wskazań i usprawiedliwień, musimy sami z sobą się przelamywać w poszukiwaniu dróg właściwych, w wypracowywaniu uczciwego stosunku do rzeczywistości.

Żyliśmy do tej pory bezpiecznie i spokojnie, ufni w Jego Potęgę i Nieomyślność. Ale teraz każde nasze słowo, każdy nasz czyn przyjdzie nam wypracowywać w wielkim trudzie i odpowiedzialności w poczuciu tego, że wykonanie Testamentu Komendanta, zachowanie i powiększenie wielkości i potęgi Rzeczypospolitej obciąża i obowiązuje nas wszystkich.

Mieczysław Fleszar.

* * *

Skrzywdzono nas.

Trzepoczemy się jak ośleple ptaki.

Słońce nie ma barwy, miasto ruchliwe — bezradną płataniną jakąś.

Nie do nas są orędzia i rozkazy.

Nie śmierć to, nie śmierć.

Bo śmierć jest codzienna, wokół nas płynąca jak woda.

W nieśmiertelność wierzymy i soki czerpiemy z tej prawdy, wytrwanie i moc, i siły do walki.

...bramy przepastne śmierci dla niektórych ludzi nie istnieją...

Cóż stąd?

Odchodzą ludzie wielcy i jest w tem codzienna sprzeczność śmierci, ból i zapowiedź obcowania ducha. Wyrastają pokolenia w tej prawdzie, której nie mogą zaprzeczyć. Śmiercią się hartują.

Więcej to, niż śmierć.

To opuszczenie wielkie i sił ubytek.

Samotność od śmierci gorsza.

Wielki Duch Jego żyje, ale czy umiemy pojąć go, jakim jest? Śpiący strach ludzki zrywa się w nas, nie hartuje — a niszczy, zwątpieniem syci.

Cóż stąd, że poprzysięgniemy trwanie i wierność, gdy dziećmi jesteśmy dziś więcej, niż kiedykolwiek.

Z rąk naszych wysuwa się cokolwiek weźmiemy.

Lament niemeński trawi nas — słabością, nie hartem, poi.

Jak liściom kasztanów śnieg majowy szypuły połamał i więdną powoli, okrutnie, tak i w naszych duszach załamała się, pękła nić żywa.

Nie pomoże im ożywczy deszcz i ciepło słońca: usychają, rudzieją — i odpadną te szkielety liści.

Cóż stąd, że drzewo zostanie, że liście nowe rozwijać się będą, kiedy dawne umierają jak tamte czucia nasze.

Starczy sił i nam.

Ale nie mocy jest to oznaką, ale słabości, którą nam los ślepy wyznaczył, że, czepiając się kurczowo życia, koło wszelkich zdarzeń przemijamy.

Zbyt bezsilni jesteśmy, aby tak jak na polach bitew i cmentarzy, po śmierci towarzyszy skrzepnąć i w sobie się zebrać.

Nie skrzepnięcie widome, a mozolna regeneracja, nędzne zabliznianie ran.

I nie wście się, młodzi krzykacze, na imię Jego powoływać. Dziecinna wasza wzniosłość piękna jest może, ale słaba.

Podejmcie to, co wam zostało z Niego — Nieszczęście.

Spojrzyjcie nieszczęściu w oczy, napijcie się strachu, bólu, nędzy, rozpacz — płaczcie.

Wolno wam płakać.

Niewieleście mieli z Niego, z Ducha Jego — niewieleście rozumieli. To cień na was padał tylko, krył was, chronił — i mieliście ledwie przeczucie wielkości Jego.

Duch Jego żyw — ale czyż nawet wspólnymi siłami Wielkość tę zagarnąć jesteśmy zdolni?

O młodość górną i chmurną, więzienie i kazamaty większy jest od tych, co na ziemię z zapowiedzią królewskich koron weszli.

Od największych wodzów naszych — o zwycięstwo spełnione większy; od butnych imperatorów — o ciche serce żołnierskie.

Nie przystało nam od dziś Jego imieniem nasze drobne uświęcać cele. Któż z nas wie, że naśladować go potrafi? Od dziś sami borykać się musimy z glazem, który pluca nasze przywalil.

Wytrwanie nie jest dla nas otuchą. Prawdziwy tragizm nie zna pociechy. Wolno płakać.

Ryszard Matuszewski

„Jego za grobem zwycięstwo“

(MYŚLI NAD TRUMNĄ)

Zda się jakgdyby bramy śmierci zamknęły się za nim nieszczęlnie. Dla niektórych ludzi zostają one otwarte, że życie i śmierć się nie rozdziela. Zda się, że są ludzie, którzy muszą żyć dłużej, których życie trwa nie latami a wiekami, wbrew prawdzie przyrodzenia ludzkiego... Twierdzą raz jeszcze, że bramy przepastne śmierci dla niektórych ludzi nie istnieją.

(Józef Piłsudski: z przemówienia na Wawelu, na pogrzebie Słowackiego.)

Głęboka treść słów cytowanych powyżej znajduje swe najwyższe i najmocniejsze potwierdzenie właśnie w osobie samego Marszałka. Wbrew bolesnej prawdzie śmierci, pomimo jej bram przepastnych, które dla Józefa Piłsudskiego nie istnieją, życie Jego trwa nadal, nie na lata obliczone, ale na wieki.

I kiedy zastanawiamy się, jakimi szlakami przedłuży się Jego genjusz w przyszłe pokolenia, w jakiej formie zaciąży nad polskiem Jutrem, to musimy zdać sobie sprawę z tych najgłębszych, najistotniejszych wartości, które wniósł swoim życiem Piłsudski, a które pomimo Jego śmierci zachowały swą nieprzemijającą aktualność, przekazaną Narodowi niepisany testament. Mówiło się bowiem wiele o **ideologii Piłsudskiego**, powtarzało się po tysiąc razy słowo „piłsudczyk“. Te wytarte i wyświechtane, jak żadne chyba inne, pojęcia nabierają w obliczu Majestatu Śmierci nowego, niefałszowanego sensu. Moment dziś dostatecznie poważny, aby uświadomić sobie, na czym polega ta ideologia i w jaki sposób winna się odradzać w umysłach i sercach tych, którzy chcą się mienić piłsudczykami.

Ideologii Piłsudskiego nie można szukać w samych tylko słowach Marszałka i nawet nie w samych tylko Jego **czynach**.

Kiedy wglębiamy się w dzieje życia Marszałka, to najbardziej ważne nie wydają się nam same fakty czy osiągnięcia, same poszczególne decyzje, ale ich **motywy i pobudki**, ale **okoliczności z jakich wyrosły**.

U źródeł wszelkich Jego inspiracji jest zawsze ta sama postawa moralna, towarzysząca każdej decyzji, każdemu przedsięwzięciu. Piłsudski jest przede wszystkim uosobieniem uczciwości. Uczciwości, stosowanej zawsze tam, gdzie jej najtrudniej przestrzegać. Utarło się powszechne mniemanie, że w polityce nie ma miejsca na uczciwość, utarło się hańbiące nas przekonanie, że wszelkie osiągnięcia polityczne mogą wzrastać jedynie w atmosferze zakłamania i obłudy, że przy realizowaniu szlachetnych nawet haseł potrzebne są wyrafinowane, machiavelskie metody. Postać Piłsudskiego i cała Jego działalność to żywe zaprzeczenie tego poglądu. Każda walka, jaką w życiu prowadził, stawiana była szczerze i otwarcie, bez obłudy i bez niedomówień. Każda akcja, jaką podejmował, jasno określała cel i środki. Tej samej uczciwości wymagał Marszałek od swoich współpracowników, od wszystkich. „Całe życie walczyłem o znaczenie tego co zowią imponderabilia, jak honor, cnota, męstwo i wogóle siły wewnętrzne człowieka“ oświadczył dokładnie 9 lat przed swym zgonem, a ubiegłe od tego czasu dziewięćlecie potwierdza te słowa wymową faktów.

To właśnie oparcie się o siły wewnętrzne, ta właśnie najszczerza uczciwość, która kazała Mu nieraz rzucić w twarz Narodu najtwardsze słowa i najtwardsze decyzje, to może największe zwycięstwo Józefa Piłsudskiego o znaczeniu nie tylko polskim, ale ogólnoludzkim. Może ważniejszy od walki z caratem, Legjonów i budowania Polskiej państwowości był ten przepotężny tryumf człowieczeństwa, wyzwolenie z ludzi najszlachetniejszych pierwiastków, zwycięstwo uczciwości jako metody.

I tu chyba leży cała zagadka wielkości i cała Ideologia Marszałka. To trzeba bardzo silnie podkreślić. Słowo **piłsudczyk** w swym głębszym, a zarazem prawdziwszym znaczeniu, bynajmniej nie kwalifikuje ludzi pod względem **politycznym**, a tylko i wyłącznie **moralnym**. Nie ustosunkowanie się do doraźnych posunięć politycznych, nie krzykliwe deklarowanie się przy najróżniejszych programach czy ugrupowaniach, ale postawa wewnętrzna jest tutaj najważniejsza. Nawet nie sentyment i cześć dla Komendanta, ale właściwa wszystkim Jego poczynaniom uczciwość i odpowiedzialność moralna może być jedynym kryterjum pojęcia „piłsudczyk“.

Powiedzenie, że Piłsudski żyć będzie nadal wśród nas, że żyć będzie w naszych sercach i umysłach, nie jest w najmniejszym ułamku frazesem.

Umysłowość polskiego społeczeństwa długo jeszcze będzie atakowana zdobywczym duchem Józefa Piłsudskiego; „siła fatalna“, która po nim pozostała, nadal będzie wydobywać z Narodu najszlachetniejsze i najwartościowsze momenty, walcząc o to, co nazywamy imponderabiljami, aby Państwo Polskie uczynić Państwem, w którym niema nieprawości.

O tym testamencie powinniśmy dobrze pamiętać, kiedy dziś w obliczu śmierci Komendanta cichną spory, kiedy pochylonych nad trumną ożywia nas wszystkich jedna myśl o wspólnej Polsce — tak, jak jedna i wspólna jest dzisiaj nasza żaloba.

Józef Mrozowicki.

REDAKTOR NACZELNY: ALEKSANDER CZYŻEWSKI

Główny Komitet Redakcyjny: *Górska Irena* — miejskie gimn. żeńskie w Toruniu; *Herfurtówna Hanna* — gimn. Słowackiego; *Jesionowski Jerzy* — gimn. Władysława IV; *Kosiński Witold* — gimn. Zygmunta Augusta w Białymstoku; *Krzyżewski Juliusz* — gimn. III Miejskie; *Lerski-Sottysik Jerzy* — gimn. II we Lwowie; *Lipiński Kazimierz* — Kursy maturalne „Asta“; *Machna Józef* — gimn. im. J. Piłsudskiego w Łodzi; *Michel Janusz* — gimn. V Miejskie; *Mrozowicki Józef* — abs. gimn. Kopernika w Toruniu; *Pawluciówna Izabella* — gimn. Piłsudskiego w Świecianach; *Rajgrodzka Krystyna* — gimn. „Współpraca“; *Sumiński Michał* — gimn. Reya; *Twardowski Jan* — gimn. Czackiego; *Zieleńczykówna Marja* — gimn. Konopnickiej; *Zukrowski Wojciech* — gimn. Zana w Pruszkowie.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: LUCJAN SKÓRKO

ZAKŁADY GRAFICZNE E. i Dr. K. KOZIAŃSKICH W WARSZAWIE KRAK.-PRZEDM. 66.